

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

47 lat, czyli rok „Fedora”

Okazji nie było, nawet pretekstu, bo cóż to za przyczyna – 47 lat, które minęły od ukończenia studiów. Pomysł rzucił „Fedor”, pardon, senator Jerzy Fedorowicz, uznając, że warto się spotkać, zwłaszcza że byli rokiem wyjątkowym. On był starostą. – *Nie wyglądali na tak zdolnych, patrzyliśmy na nich z góry...* – usłyszałem od Olgierda Łukaszewicza, który studiował rok wyżej (m.in. z Wojciechem Pszoniakiem i Krzysztofem Jasińskim) i na spotkanie także dotarł. – *Trela już zapowiadał się na wielkiego aktora, był od nas starszy, dojrzałszy* – oceniał Fedorowicz. – *Wszyscy byli młodszy ode mnie...* Mówili na mnie „Tatusz” – rzekł sentymentalnie Jerzy Trela.

– *Naprawdę byliśmy wyjątkowi; wyrosło z nas sześciu dyrektorów teatrów, no i Jerzy Trela, i Marian Dziędziel...* – podkreślał „Fedor”. – *I Leszek Teleszyński. I moi koledzy ze „Starego” – Zygmunt Józefczak, Wiesław Wójcik...*

Dyrektorzy stawili się wszyscy: Mikołaj Grabowski (Teatr im. J. Słowackiego, Teatr Polski w Poznaniu, Teatr Nowy w Łodzi, Stary Teatr), Adam Kopciuszewski (Teatr Zagłębia w Sosnowcu), Rudolf Moliński (Scena Polska w Czeskim Cieszynie), Henryk Talar (teatry w Bielsku-Białej i Częstochowie), Janusz Szydlowski (Variete), no i Jerzy Fedorowicz („Ludowy”). Grono aktorskie kompletne być nie mogło; kilka osób już po tamtej stronie, jak Halina Wyrodek...

To ona niegdyś z Urszulą Popiel intonowała ich hymn – „Szarotka”, wykonywany przez wszystkich. – *Nawet Trela śpiewał, który wcale nie taki głuchy jak udaje* – śmiał się z przyjaciela Szydlowski. – *Halina gdzieś tę „Szarotkę” usłyszała i śpiewaliśmy ją stale* – wyjaśniła Urszula Popiel, niegdyś nagrodzona na Studenckim Festiwalu Piosenki. Teraz w śpiewie na głosy wspierali ją Janusz Szydlowski, i Marian Dziędziel, i Wiesław Wójcik. – *Ta piosenka dobrze się rozkładała na głosy* – wyjaśnił. – *Zwłaszcza po trzecim...* A że siedział koło Szydlowskiego dorzucił: – *Januszek śpiewał, odkąd pamiętam „Mamma, son tanto felice”, i tak mu to weszło w krew, że wyemigrował do Włoch...*

– *Miałem dokładnie 38 lat. Do dziś mam włoskie obywatelstwo...* – pochwalił się dyr. Variete. I przeszedł na włoski.

– *My już wszyscy staruchy, a Janusz ma wciąż młodzieńczą duszę, co widać także w jego fizyczności* – ocenił Henryk Talar, obecnie grający w „Narodowym”. – *Z wolna trzeba robić miejsce młodym...* I przypomniał, jak to ongiś występował z Szydlowskim w Kaliszu. – *Janusz był gwiazdą w teatrze Izy Cywińskiej...*

Z obywatelstwem czeskim dotarł na PWST Rudolf Moliński, po czym jako stypendysta wrócił na Zaolzie. I niemal całe życie spędził na Polskiej Scenie w Czeskim Cieszynie. I działa nadal w Kongresie Polaków.

I tak się przegadywali, przywołując wspomnienia i anegdoty z lat studiów, zatem śmiechy wybuchały co chwila. – *Takie spotkanie to fantastyczna sprawa, przypomnieliśmy sobie stare czasy, stare wódeczki...* – usłyszałem od Mariana Dziędziela. Teraz wódeczki wypili niewiele. – *Jesteśmy już starsi* – tłumaczył „Fedor”, który zaprosił i mnie. Acz jako „obcy” wpadłem na króciutko.

Niektórzy spotykali się wiele razy w filmie, na scenie, dla części było to pierwsze spotkanie po latach. – *„Fedora” to głównie w „Szkle kontaktowym” oglądam* – rzucił ktoś.

– *Myślę, że trochę za późno spotkaliśmy się* – żałowała, wspominając tych, co odeszli na zawsze, Urszula Popiel, która znów ma radość grania na scenie „Słowackiego” w komedii „Arszenik i stare koronki”...

– *Dobrze, że Jurek nie czekał do 50-lecia* – i tak już nie ma wszystkich – komentował będący na emeryturze Leszek Teleszyński, ciesząc się, że wszystkich rozpoznał. Bo jak spotkał się po 50 latach z klasą maturalną z LO im. Sobieskiego, to już były z tym kłopoty...